



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. A. Badzian.

WISŁA POD WINIARAMI. POW. PIŚCZOWSKI.



W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego.

2) (dok.).

„Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad koniecznością muzeum, przeznaczonego wyłącznie dla polskich mineralogiczno-geologicznych zbiorów. Bez zbiorów takich dokładne poznanie ziemi naszej nigdy dokonać się nie da. Francya, gdzie badania ojczyściej ziemi tak daleko posunięto, poznała jednak, że bez systematycznie, wyłącznie krajowych zbiorów, nie dojdzie do należnego jej poznania t. j. poznania statystyki mineralnej, podstawy rzetelnego bogactwa narodowego. Stąd to, z polecenia rządu, w Akademii górniczej w Paryżu, obok ogólnych zbiorów, pierwszych niezawodnie w naukowym świecie, utworzone zostały specjalne departamentowe zbiory.

„Pracując od lat 4 jako adjunkt mineralogicznego muzeum w tej Akademii, miałem sposobność poznać całe znaczenie i pożytek podobnych zbiorów, oraz praktyczne sposoby ich tworzenia. Na ten też wzór ośmieliłem się rzucić myśl, która, sądzę, znajdzie poparcie ogółu“.

Wniosek ten nie mógł być wzięty pod uchwałę I Zjazdu Przyrodników w Krakowie z powodu, iż nadszedł za późno, natomiast miał być postawiony na porządku dziennym II Zjazdu, jaki miał się odbyć w Poznaniu 1870 r., a który do skutku nie doszedł¹⁾.

Na poparcie owego wniosku dr. J. Żuliński przytacza w swej pracy list prof. Ignacego Domejki, pisany do niego w r. 1870. List ten znakomitego polskiego geologa i mineraloga, ówczesnego rektora Uniwersytetu w Santiago, stolicy Chili w Ameryce, wielce interesujący w sprawie muzeum mineralogiczno-geologicznego, przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Santiago (Chili) 1 czerwca 1870.

Kochany mój rodaku!

„Wielce pożądaną dla mnie była wiadomość, jaką mi przyniosły dzienniki krakowskie o zapowiedzianym powtórny zjeździe naszych lekarzy i naturalistów pod koniec lipca; łatwo też sobie wyobrazisz, jak mi smutno, że nie mogę uczestniczyć w owem zebraniu, poświęconem nauce przyrody ziem naszych. Wiedząc, szanowny ziomku, iż od wielu lat zaszczytnie umieszczony przy ogromnych zbiorach minera-

logicznych Szkoły Górniczej paryskiej, gdzie nigdy nauki pobierałem, chlubnie pracujesz na dobro i chwałę kraju, i zamierzasz jechać na ów zjazd narodowy, umyśliłem polecić wam, abyś od osiadłego więcej niż przez 30 lat u stóp Andyjskich polaka pozdrowił serdecznie naszych przyrodników i oddał im moją cześć powinna za ich gorliwość i umiejętną wytrwałość w naukowej pracy, skierowanej do zbadania i oceny przyrodzonych bogactw ziemi naszej.

„Nie przestając jednak na prostem wyrażeniu tego, co z serca i wrodzonej miłości do kraju obudza mi się w tym momencie, dodam kilka słów odnoszących się do szczęśliwej myśli, jaką na przeszłym zjeździe krakowskim powziąłeś względem założenia narodowego muzeum rodzimych płodów, w jakie obfituje nasza starożytna Polska.

„Skoro bowiem wyższe cele i miłość nauki powołują dziś uczonych naszych ze wszystkich dzielnic Polski do wzajemnego znoszenia się w badaniu przyrody ziem naszych, niepodobna zaprzeczyć, że ich prace, postęp nauki, uzasadnienie wspólnych spostrzeżeń i dociekań, wymagają wspólnego też zbioru rodzimych płodów, który ma być niejako obrazem kraju, streszczeniem jego naturalnych bogactw, szkołą dla młodzieży naszej uczącej się i narodową chwałą.

„Nie mam zamiaru natarczywem wdawaniem się w szczegóły narzucać zuchwale zdania moje co do sposobów, jakby się mogło wykonać to wielkie przedsięwzięcie; zechcesz jednak szanowny ziomku, jeżeli osądzisz to być z pożytkiem dla sprawy, rzucić odemnie nawiasem kilka uwag, które tu naprędce zapisać ośmielam się.

„W urzędzeniu i systematycznym podziale na okręgi narodowego muzeum przyrody ziem naszych nie należy trzymać się podziału na prowincye, gubernie, powiaty; byłoby to bowiem szlachetnie i rozumnie ćwiartować ową piękną przyrodę, jak nas poćwiartowali nieprzyjaciele nasi? W obszernej całości ziem naszych nie masz krzyczących w naturze przedziałów, są tylko łagodne przejścia i odcienia; linie rozdziału wód i rozmaitego wieku pokładów tak mało biją w oczy, że bez wątpienia cały kraj przejedziesz od stóp Karpackich aż po źródła Dniepru i Dźwiny, nie spostrzegłszy w zewnętrznej przyrodzie owych nastrzępionych

¹⁾ Patrz Sprawozdanie I zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, Kraków 1869 r.



grzbietów i krawędzi, co zwykle dzieli ludzi na narody.

„Jeśli mnie pamięć i dawna znajomość kraju nie mylą, sądzę, że główne naturalne okręgi, na które muzeum podzielone być może, powinny obejmować:

„1. Pas ziem Nadbałtyckich: po-brzeże morskie, grunt nowy, miejscami piaszczy-sty, świeżo wynurzony z morza; nasze ily i bur-sztyny etc. etc. Pas ten zbadany być powin-nien ku wschodowi aż do pierwszych warstw kredowych i sylurycznych, o które się opiera.

„2. Pas jeziorny, górujący nad po-przednim i nad środkowymi równinami Polski, rozciągający się od zachodnich Prus aż do wy-sokości, na których rodzą się źródła Dniepru, Dźwiny i strumieni płynących ku Woldze. Pas długi i szeroki, łańcuch jezior i wzgórz, na któ-rych tysiąc strumieni bierze swój początek, ko-rytami tylko Dźwiny, Niemna i Wisły przecię-ty, jest może zabytkiem, rozwaliną, okruchami jakiego pokładu, którego dotąd epoki i utworu dobrze nie zbadano. Któż kiedy zbadał natu-ralną przyczynę i wód owych głębokich i nie-foremnych zapadlin, zapełnionych dziś wodą, które nadają tej części kraju widok malowni-czy, obfitujący w najpiękniejsze obrazy. Tu geolog znajdzie zapewne obszerne pole do po-szukiwań, zbiór gliniastych osadów, gipsów, marglu, rud żelaznych, piaskowców, wód mine-ralnych i paleontologicznych zabytków; botanik zaś i zoolog nieprzebrane skarby.

„3. Pas środkowej Polski, cały pra-wie napływowy, obfitujący w płaszczyny i ró-wniny, w wielkiej części posypany eratycznymi glazami, które do nas nie wiedzieć jaką awan-turą od Finlandyi i Skandynawskich brzegów przywędrowały; pas od północy graniczący z po-przednim jeziornym, od południa, w zachodniej stronie dotykający okręgu pokładów śląskich i kieleckich, we wschodniej zaś opierający się o mało co nad jego poziom podniesiony brzeg polskiej wklęsłości (Prypeciowo-Dnieprowej). Pas ten przeciąga przez całe obszary ziem na-szych; szeroki w zachodniej stronie, zwęża się w miarę jak podnosi i posuwa ku wschodowi, wsuwając się między pas jeziorny i poleską Prypeciową wklęsłość (bassin). Tu geolog znaj-dzie pod najnowszymi warstwami kryjące się i miejscami odślonione w nadbrzeżach rzek kredowe i trzeciorzędne pokłady, tu może utwo-rzyć najlepszy zbiór granitowych skał erratycznych, miejscami napotka ciekawe paleontologiczne za-bytki z wieku mamutów, miejscami pokłady lignitów czyli kopalnych drzew i wszczepionych

w ich kory bursztynów, tudzież rudy żelazne, gliny, wapieńce etc.

„4. Wklęsłość (*bassin*) Prypecio-wa i górnego Dniepru. Owoż Polesie, nasza puszcza środkowa, po której rozgałęziają się w kształt wachlarza lenniki Prypecia, ocie-nione odwiecznymi borami i zwolna płynące. I cóż z tej części kraju, nie jeden może polak zapyta, przynieść można do muzeum? Oh, dla geologa, dla naturalisty, niemasz jałowego pola, na każdym dla niego gruncie obfite żniwo nauki. Tu zbadawszy, jak się tworzy i rośnie dzisiej-szy łąd, pojmie i zrozumie wiele geologicznych zadań na starych pokładach. Torfy, najnowsze rudy, osad wody, czarnoziem, gliniaste czy mar-glowe pokłady, zatrzymujące wodę przy po-wierzchni, piaski i żwiry, a do tego zbiory star-szych skał i granitowych, które na zachodnio-południowych brzegach tego okręgu (na Polesiu wołyńskim), służą za dno dla nowszych pokła-dów, stanowić będą jedną z najciekawszych części naszego muzeum, a cóż powiedzieć o bo-gatej a mało dotąd znanej florze i faunie tego okręgu?

„5. Step Wołyńsko - Ukraiński: granitowy utwór grubym gliniastym pokładem przykryty — wiadomo jak pospolicie granitowe masy płodne są w minerały i różnorodne w skła-dzie swoim mineralogicznym. Tu mianowicie naddnieprowe brzegi, ich urwiska, wyspy i pro-gi, jako też wytryskujące z głębi jarów skały dostarczą obfitych zbiorów.

„6. Równina nadczarnomorska ze swymi młodszymi pokładami, mało dotąd zna-na, stanowić powinna osobny oddział.

„7. Okręg Podkarpacki i 8. Po-dolsko-Galicyski. Jest to bez wątpienia najbogatszy i najobfitszy w geologiczne i mine-ralogiczne utwory, a był już przedmiotem nauki i badań wielu krajowych i zagranicznych geo-logów.

„Trudno mu zapewne będzie odznaczyć granice w zachodnio-północnej stronie, gdzie pod względem górniczych metalicznych bogactw i zakładów przybiera inny, właściwy im cha-rakter (śląsko-kielecki) i stanowić musi oso-bny poddział czyli okręg. Wiadomo, że na tej przestrzeni oprócz rud cynku, ołowiu, miedzi, srebra i żelaza, mamy sól, oleje skalne, węgiel ziemny, zdrojowiska mineralne, niezliczone ga-tunki skamieniałości i zabytków istot organi-cznych. — Wreszcie

„9. Karpaty i pobratymcze z nimi łań-cuchy gór.

„Owoż, cobym miał na ten raz do powie-



zenia o głównych podziałach i okręgach, na które najstosowniej do geografii fizycznej naszego kraju możnaby uporządkować płody rodzinne w projektowanym muzeum.

„Nie wszystkim może ten się podział podoba. Nie jeden przybyły z prowincyi obywatel szukałby może z niejaką niepewnością powiatu swego, gdyby nie był obznajmiony z ogólną konfiguracją kraju; ale ten tylko podział naturalny może odpowiedzieć wymaganiom nauki.

„Byłoby też pożytecznie dla krajowego przemysłu, gdyby obok płodów naturalnych, umieszczono próby tych płodów, już przerobionych: obok kruszców i rud, metal czysty i żuźle, obok glin, margłów i kaolinów, wyroby szklane, fajanse, dobre cegły i dachówki i t. d.

„Jakże przeprowadzić ten zamiar do skutku bez pomocy rządowych i pieniężnych zasobów? Oh! na to wystarczy miłość kraju i nauki, dobra wola rodaków: żaden rząd, chociażby najgorszy, nie zabroni zbierać kamieni.

„Dosyć będzie, mojem zdaniem, wezwać po bratersku w imię oświaty na każdy okręg, lub podział okręgu, kilku uczeńszych, już to osiadłych na miejscu, już wystanych w tym celu miłośników przyrody, że po niewielu latach potrzebować będziemy na nasze muzeum ogromnego gmachu.

„I gdzie na to miejsce oberzemy?

„Ten nieoszacowany zbiór, w którego wykonaniu muszą wziąć udział bez żadnego wyjątku polacy, ze wszystkich ziem naszych, musi być w Krakowie, w dawnej i dzisiejszej stolicy naszej, pod opieką, dyrekcją i zarządem starożytnej wszechnicy naszej, pod bezpośrednim wpływem i staraniem jej Towarzystwa naukowego, przy grobach królów naszych, i w głównym dziś ognisku narodowości naszej, gdzie ten patryotyczny zakład najswobodniej związać się i rość może, na dobro i chwałę wspólną ojczyzny.

„Bądź zdrów kochany ziomku. Polecam was Boskiej Opatrzności, która żadnego uczciwego, kochającego swój kraj polaka nie opuści.

Wasz *Domejko* m. p.“

Od owego czasu, kiedy prof. Ignacy Domejko ten list wzniosły pisał, upłynęło blisko pół wieku, a sprawa „Narodowego Muzeum przyrodniczego“ wyjść nie może z dziedziny pomysłów i projektów i nie może się dotąd doczekać pomyslnego rozwiązania. Czas niestety mknie szybko, rozwój nauk przyrodniczych postępuje w świecie naukowym niezmiernie, a naród nasz, który niegdyś w dążnościach kultu-

ralnych kroczył w pierwszych szeregach z innymi narodami kulturalnymi, od dawna już w tyle pozostaje za przodującymi narodami. Nie brak nam ludzi zdolnych i dobrej woli, nie brak inicjatywy szlachetnej, i położenie ekonomiczne nie jest jeszcze tak rozpaczliwe, ażeby w niemocy ręce zupełnie opuścić, brak tylko silnej woli, brak zrozumienia ważności sprawy i znaczenia jej tak dla terażniejszości, jak i dla przeszłości.

Zaniedbane poznanie przyrody swojskiej jest niewątpliwie jedną z najpilniejszych konieczności doby obecnej i powinno należyć do pierwszorzędnych zadań w dążnościach kulturalnych. Dosyć spojrzeć na sąsiadów naszych—czechów i na węgrows, którzy nas pod tym względem prawie o całe sto lat wyprzedzili. Z początkiem ubiegłego wieku założyli oni narodowe muzea przyrodnicze w Pradze i w Peszcie, otoczyli je staranną opieką i hojnie uposażyli¹⁾. Muzea te i praca nad poznaniem przyrody ziemi czeskiej i ziemi węgierskiej oddały już dotąd nieispożyte usługi dla nauki i postępu wiedzy i przyczyniły się potężnie do podniesienia kultury, wzmożenia siły i tężyzny narodowej z chlubą obu narodów.

I nam tego potrzeba koniecznie. Musimy się ocknąć z apaty i dążyć do wszechstronnego podniesienia oświaty i kultury i do dźwignięcia gospodarstwa, bez czego, nawet przy uświadomieniu narodowym, opartem wyłącznie na historii, nie staniemy się nigdy czynnikiem, z którymby inne narody liczyć się musiały. Projektowane muzeum przyrodnicze w Krakowie powinno w tych dążeniach oddać narodowi bardzo poważne usługi. Przez dokładne poznanie środowiska i warunków, w których żyjemy, dojdziemy do lepszego wyzyskania tych warunków w przyszłości.

Do was, budziciele narodu, mistrze pióra, kierownicy myśli narodowej, zwracamy się o poparcie w pismach i waszych pracach dążeń Towarzystwa Muzeum Krajoznawczego, zwracamy się do całego społeczeństwa wszystkich trzech zaborów i do miarodajnych czynników o popieranie tej narodowej instytucji, jaką będzie Polskie muzeum przyrodnicze w Krakowie.

Na zakończenie pozwalam sobie z wspo-

¹⁾ Patrz Stefan Stobiecki „W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego“, Kraków 1910, str. 5, 13, 14. (Budżet Węgierskiego narodowego muzeum przyrodniczego w Peszcie w r. 1905 wynosił poważną kwotę 691,132 koron; a Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze w tym samym roku osiągnął kwoty 176,952*21 koron).



mnianej powyżej pracy dr. Józefa Żulińskiego przytoczyć słowa Michała Mniszcha, jakimi w Komisji Edukacyjnej (1775 r.) kończy obrotę swoich zamysłów. Oto jego słowa:

„Jaka korzyść z wprowadzonych i tak zachęconych nauk przyrodniczych w kraju wyniknie, każdy dobrze myślący i dobrze życzący łatwo oszacuje. Zarzucą może nakłady potrzebne, odpowiem na to: że bez kosztu, bez starań, żadnego doskonałości stopnia nie osiągniemy. Zarzucą jeszcze niedostatek ludzi do tego przedsięwzięcia zdatnych; znajdą się, gdy pilnie szukani, stworzą się, gdy kierowani i zachęceni będą. Wreszcie zarzucą niektórzy niepotrzebę podanych zamysłów; tym, nic odpowiedzieć nie umiem“.

Odsyłając wszystkich kierowników naszych muzeów krajoznawczych do omawianej broszu-

ry inż. St. Stobieckiego, poprzestaję tu na podaniu głównych działów, jakie zakreślony przezeń program zawiera:

- I. Dział geograficzno - krajoznawczy: 1) geografia, 2) antropologia, 3) etnografia, 4) archeologia.
- II. Dział numizmatyczno-geologiczny.
- III. Dział zoologiczny: 1) zbiory naukowe, 2) zbiory wystawowe.
- IV. Dział botaniczny: 1) zbiory naukowe, 2) zbiory wystawowe.
- V. Dział górniczy.
- VI. Dział technologiczny.
- VII. Dział przyrodniczo-rolniczy.
- VIII. Dział higieniczno-lekarski.
- IX. Dział biblioteczny.
- X. Dział dydaktyczny.

K. Kulwić.



CZARNOGÓRZE.

3)
(dok.)

Cetynia współczesna, jak to zaznaczyliśmy już powyżej, pomimo swojej wysokiej godności stolicy niepodległego państwa ma wszelkie cechy małej miejsciny prowincjonalnej. Znają się tu ze sobą wszyscy. Wobec małego ruchu kołowego zbierają się też często wprost na środku ulicy mniejsze lub większe gromadki, prowadzące pogawędki w sprawach domowych i — politycznych. Namiętność do polityki i politykowania jest tutaj objawem wprost powszechnym. W służącej tu poniekąd za reursę restauracy utrzymwanego przez jakiegoś Niemca skromnego hoteliku obserwować można podczas nieskończonych dyskusji zapal czarnogórców do spraw, dotyczących szerszych zagadnień bytu narodowego, oraz niepospolitą istotnie znajomość wszelkich kwestyi politycznych. Uczestnicy tych przygodnych zebrań w czasie najbardziej pokojowym interesowali się jednak najwięcej kwestyami wojennymi. Dylokacja korpusów tureckich, serbskich, austriackich, nazwiska dowódców rozmaitych jednostek wojskowych, liczba dział i bagnetów w każdym okrę-



PAŁAC LETNI KRÓLA CZARNOGÓRSKIEGO W NIEGUSZU.

gu, — wszystko to jest bardzo znane i wciąż pomimo to bardzo interesujące nie tylko dla wojskowych, ale i dla wszystkich wogóle mieszkańców tego kraiku. Nie mniej zajmuje ich stanowisko rządów, posiadających na Bałkanach swoje interesy. Mówi się tu o tem ciągle, niemal jak o rzeczach najbliższych.

Zaznaczyć na tem miejscu warto, że w tak rozpolitykowanym kraju niema właściwie wcale dzienników politycznych. Przyczyna tego jest w gruncie rzeczy bardzo prosta: oto zbyt ubo-



gie i nieliczne jest społeczeństwo czarnogórskie, aby mogło utrzymać własne dzienniki. W całym Czarnogórze wychodzą też zaledwie dwa pisma, oba drukowane w języku serbskim cyrylicą. Od r. 1871 wychodzi „na Cetinju“ *Glas Crnogorca*, „list za politiku i kniževnost“, który zawiera na czele każdego numeru „służbeni dijo“ (dział urzędowy). Pismo to drukowane jest w jedynej na całe Czarnogórze „drżawnoj štamparii“ a „izlazi subotom“ (wychodzi co sobotę). Jako „urednik“ (redaktor) podpisuje je Miłosz Žiwković, jako zaś „izdavačac“ (wydawca) — ta sama drukarnia państwowa. Oprócz działu urzędowego mamy tu i nieurzędowy, a więc artykuły wstępne i felietony, streszczane przeważnie z dzienników wiedeńskich i petersburskich, dalej „polityczne“ i „domacze wjesti“, „telegrami“ i w końcu „privatne objawe“ (ogłoszenia).

Również „jedan put nedjeljno“ (raz na tydzień) wychodzi w Cetynii od r. 1906, zawdzięczająca swe istnienie ogłoszonej w grudniu roku poprzedniego konstytucji, — *Ustawnost*. I tu wjeści polityczne z krajów bałkańskich, z Rosyi i Austrii najwięcej zajmują miejsca, a cały numer składa się z czterech zaledwie szczupłych stroniczek.

Potrzeby swoje umysłowe zaspakaja poza tem Czarnogórze dzięki sprowadzanym z Białogrodu tanim serbskim wydawnictwom; księgarenka cetyńska robi jednak, zdaje się, większe obroty materiałami piśmiennymi i pocztówkami, sprzedawanymi turystom, dość licznie od lat kilku odwiedzającym stolicę Czarnogórze.

Okolice Cetynii odznaczają się tą samą dzikością ukształtowania krajobrazu, co i wzmiankowana poprzednio droga z Kotoru.

Nagie okolice górskie, czyli tak zwany Karst czarnogórski — jak pisze zmarły niedawno uczony geograf Nałkowski — na pierwszy rzut oka przedstawiają się malowniczo, gdyż niezliczone wyniosłości i zagłębienia, oraz najrozmaitsze formy pochyłości dają postrzegaczowi ciągłą zmianę; urozmaicenie potęguje się jeszcze bardziej tam, gdzie po jednej stronie góry strzelają ku bezobłocznemu niebu, z drugiej — błękitne fale morskie rozbijają się o powabne wybrzeże, na którym stoimy. W Czarnogórze, podobnie, jak w Dalmacyi i Istrii, ma się często sposobność do podziwiania takich kontrastów; ale im głębiej zapuszczamy się w samotnie wnętrza Karstu, tem szybciej opanowywa nas przygniatające uczucie jednostajności; formy, wciąż napotykanne, tracą powab nowości; trafnie też pewien podróżnik wyraził

się o tej części Czarnogórze: „Z zaciekawieniem wstępujemy do tego mało znanego kraju, ale porzucamy go chętnie i bez żalu“. Do wywołania tego uczucia przyczyniają się jeszcze okropne drogi, które po gwałtownych ulewach przedstawiają mieszaninę brudnej wody, błota i kamieni; przytem stosunki klimatyczne na tych wapiennych wyżynach są bardzo nieprzyjemne: w zimie panują tu wielkie mrozy i wieje przeszywający wiatr bora, w lecie zaś rozgrzane nagie skały wapienne podnoszą temperaturę w cieniu do 30 a nawet 50 stopni Celsyusza. Co Karst tak wybitnie wyróżnia od naszych środkowo-europejskich krajobrazów, to jego ostre formy plastyki, niełagodzone żadną warstwą próchnicy. Skał feldspatowych, dostarczających głównie materiałów zwietrzenia dla gruntu ornego, nie spotykamy tutaj zupełnie, wapień zaś ulega zupełnemu rozpuszczeniu przez wodę, zawierającą kwas węglany, i pozostawia tylko nieznaczną ilość cząstek, które go zanieczyszczają. Cząstki te, unoszone przez wiatr i wodę deszczową, zbierają się w szczelinach i zagłębieniach, lecz nie są zdolne pokryć większych obszarów, które odrzynają się ostremi skalnymi formami, szczególnie na tle pogodnego nieba południowego. Ponieważ woda w Karście ma skłonność do cyrkulacji podziemnej, więc odpada tu powab, jaki nadają krajobrazowi liczne strumienie, zamiast tego spostrzegamy nieprzyjemny chaos kotlin, lejków, grzbietów, kopuł, a pomimo tej różnorodności w rezultacie panuje jednostajność. Tym sposobem Karst jest krainą niepowabną i do rolnictwa prawie niezdatną; jest to głównie dziedza pasterzy, zamieszkujących chaty, sklecone z kamieni. Rolnictwo występuje tylko wyjątkowo na dnie kotlin i lejków, stanowiących oazy wśród pustyń; na naniesionej tu czerwonawej ziemi leżą łąki oraz pola kukurydzy i kartofli.

Dla uzupełnienia tego obrazu dodać należy, iż południowo-wschodnia część Czarnogórze, graniczącego ze Starą Serbią, posiada znacznie łagodniejszy górski charakter. Liczne lasy i łąki ożywiają znacznie krajobraz, a rozległe doliny pozwalają nie tylko na wypasanie owiec i bydła, ale i na skromne zaczątki rolnictwa. Najżyźniejszą jednak i najbogatszą okolicą Czarnogórze jest niewątpliwie obszerna równina między miastem Podgoricą a jeziorem Skutaryjskiem (Skodrzańskim). Niziny tejsze tworzyły podobno niegdyś dno wielkiego jeziora, którego namuł stanowi niewyczerpane bogactwo osiadłej tu dość gęsto ludności. Obok rolnictwa i ogrodnictwa mieszkańcy hodują tu figi, winorośle i oliwki. Centrum handlowe tej



żywej i bogatej okolicy, miasto Podgorica, rozwija się też dość pomyślnie i posiada już niemal trzykrotnie większą liczbę mieszkańców od stolicy państwa, Cetynii. Dodać należy, iż rozwój ten byłby znacznie większy, gdyby nie konkurencja położonego niemal tuż za granicą turecką bogatego i handlowego miasta Skutari (Skodry), którego ludność, obok dość licznych Turków i poturczeńców, tworzą przeważnie albańczyki z katolickiego plemienia malissorów.

Przed laty trzydziestu pięciu Czarnogórze uzyskało bezpośredni dostęp do morza, na mocy bowiem traktatu berlińskiego przyłączono do niego wązki pas nadbrzeżny z dwoma portami: Antivari (Bar) i Dulcigno (Ulczyn). Są to zresztą porty nieszczęśliwe, o wiele gorsze od

austryackiego Kotoru, nie odegrały też dotychczas większej roli w rozwoju tego kraiku. Nie przyszła nawet jeszcze do skutku projektowana od dość dawna budowa kolei żelaznej z Antivari do Cetynii. Ogółem Czarnogórze szczyści się dotychczas zaledwie 18 kilometrami kolei żelaznej, a cała flota handlowa tego państwa na Adryatyku składa się z 22 żaglowców.

Wobec ogromnych współczesnych zbiorowisk ludzkich, tworzących kolosalne potęgi państwowe i militarne, Czarnogórze wydawać się musi czemś niesłychanie nikłym, skromnym i małym. Tem więcej też podziwiać należy niezłomność ducha, uwydatnianą na każdym kroku przez to nieliczne i ubogie społeczeństwo, i tem goręcej wierzyć, że giną tylko narody nikczemne.

Edward Maliszewski.



„WILNO PRZED STU LATY“ w akwarelach Fr. Smuglewicza.

„Nie same tylko wysokie zalety pod względem sztuki, które po wyjściu ich na jaw dostateczniej będą ocenione, ale i historyczna jeszcze użyteczność czyni ten zbiór niewypowiedzianie ciekawym i szacownym. Większa część zawartych w nim robót, przenosząc widza w oddaloną przeszłość, czarodziejskim niby urokiem wskrzesza i odtwarza znikłe już pomniki starożytne, a powierzchność dawnego Wilna, które od końca zeszłego wieku tyłu i tak ważnych odmian doznało, jakby na jawie właśnie uobecnia i przywraca. Celniejsze znowu gmachy miejskie, po dziś dzień trwające i dobrze znajome, z taką prawdą na widokach Smuglewicza są wydane i tak się żywo w pamięci odświeżają, że to samo już ręczy za dokładność i wierność dawnej postaci Wilna wywołanej przez nie i ustalonej“.

Tak pisał już przed 69 laty prof. M. Ho-

molicki w „Wiadomości o częściowych widokach Wilna z okolicami robionych przez Smuglewicza“. (Wizerunki i roztrząsania naukowe, tomik 24, Wilno 1843 r. Nakładem Józefa Zawadzkiego).

*

Na żądanie Redakcji „Ziemi“ daję tu autoreferat o najnowszej, wydanej pod artystycznym kierownictwem prof. Ruszczyca książki „Wilno z przed stu lat“, zawierającej nieznanne widoki Wilna Smuglewicza, reprodukowane w komplecie po raz pierwszy, wraz z tekstem do nich objaśniającym, opracowanym przezemnie lub pod moją redakcją.

Książkę odbito w ilości 500 numerowanych egzemplarzy w drukarni F. Zawadzkiego, nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.



O stronie artystycznej wydawnictwa jako całości, doborze papieru, czcionek, wyborze formatu etc. wystarczy podać tylko trzy słowa: ozdobił książkę Ferdynand Ruszczyc. Kto wie, ile już uczynił prof. Ruszczyc w kierunku wskrzeszenia grafiki polskiej w Wilnie, ten już nie może wątpić, że książka pod względem artystycznym, jako dzieło sztuki graficznej, stoi zupełnie na poziomie europejskim.

Widoki Wilna Smuglewicza, zupełnie nieznanne dla współczesnej generacji, spoczywały w tekach Muzeum Emeryka hr. Czapskiego w Krakowie, skąd zostały wydobyte przez młodego historyka sztuki p. St. Peszkę, opracowującego specjalną monografię o Smuglewiczu. Gdyby nie kontakt naukowy, jaki zawiera się pomiędzy Wilnem i Krakowem, gdyby p. St. Peszko nie odwiedził Wilna, szukałbym zapewne jeszcze długo i bezskutecznie, gdzie się podziały widoki Wilna Smuglewicza, opisane przez prof. M. Homolickiego i W. Dmochowskiego w artykule: „Wiadomości o widokach częściowych miasta...”

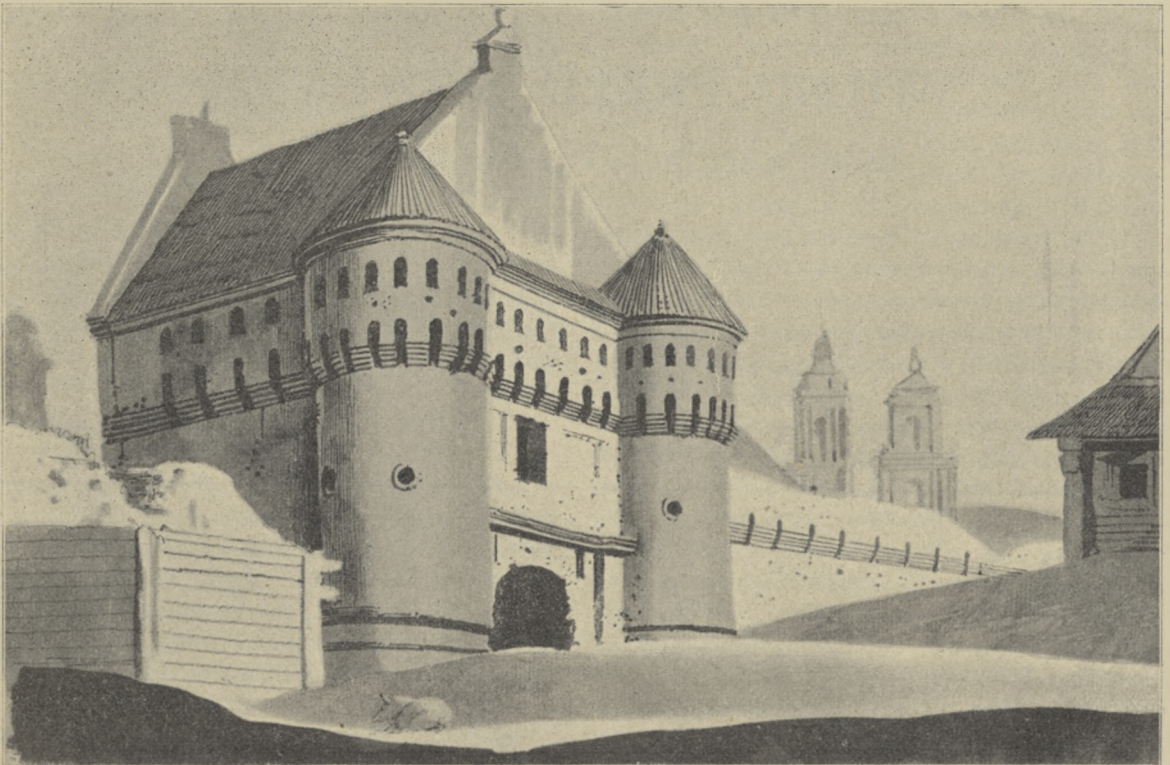
Pan St. Peszko dostarczył fotografii widoków Wilna Smuglewicza, dał treściwy i cenny artykuł: „Franciszek Smuglewicz i jego działalność artystyczna“, przytem na podstawie dat z biografii Smuglewicza określił czas, kiedy te widoki Wilna były malowane.

W czasie druku książki „Wilno z przed stu lat“, kilka z tych 21 dotychczas nieznanych widoków Wilna zostały za zgodą niżej podpisanego reprodukowane w „Dziejach porzbiorych Litwy i Rusi“, w „Tygodniku ilustrowanym“ i w jednym z miesięczników ilustrowanych.

W ostatnim wydawnictwie przez jednego z miłośników przeszłości Wilna został podany tekst objaśniający do bram wileńskich, przytem położenie bram: Trockiej, Rudnickiej i Mlecznej zostały mylnie określone; również okazały się nieściśle niektóre daty i zbyt ogólnikowo i nieściśle podana wiadomość o burzeniu murów i bram miejskich.

Co do układu książki czytamy w przedmowie od wydawcy:

„Na pierwszym miejscu zaraz po ilustracjach (21 widokach Wilna i okolic) został podany do nich komentarz z roku tysiąc ośmset czterdziestego trzeciego, to jest z tego jeszcze czasu, kiedy żywe były tradycje Wilna początku XIX w. i nawet schyłku XVIII stulecia. Ów komentarz (pióra prof. M. Homolickiego, przy współdziałaniu artysty malarza W. Dmochowskiego) jest nieocenionym dokumentem, który dziś wymaga już fachowych wyjaśnień na podstawie gruntownego przestudowania źródeł archiwalnych i planów miasta“.



SUBOCZ, BRAMA W WILNIE.

pg. akwareli Fr Smuglewicza.



Poza tem niżej podpisany dał „Uzupełnienia do komentarza z r. 1843“. Te „uzupełnienia“ należy czytać, jako odsyłacze A. B... H. do odpowiednich ustępów artykułu prof. Homolickiego. Wszystkie „uzupełnienia“ oparte są na dokumentach, po raz pierwszy wydobytych z kurzu archiwalnego, przechowywanych w archiwum miejskim w Wilnie. Ponieważ zostały oparte na bezspornych dokumentach a nie na wątpliwej i często zawodnej tradycji ustnej, przeto prostują niektóre mylne mniemania co do położenia kilku bram wileńskich, o czym już wyżej zostało wspomniane.

Książkę zamyka komentarz graficzny: opracowane przez W. G. Studnickiego przy współudziale artystycznym p. F. Ruszczyca i technicznym p. Al. Halickiego oznaczenie na planie m. Wilna położenia murów miejskich i bram przed ich zburzeniem, przytem mury wewnętrzne, otaczające plac zamkowy i grupę kościołów przed zarzeczem zostały celowo pominięte, gdyż szło przedewszystkiem o oznaczenie bram.

Już po wyjściu z druku tej książki natrafiłem we Wrocławiu w bibliotece miejskiej na rękopiśmienny plan, unikat, fortyfikacji miejskich, wykonany w r. 1648 dnia 17 maja. Plan ów odznacza się wielką ścisłością i był prawdopodobnie wykonany przez jakiegoś inżyniera, kiedy przystępowano do wzmocnienia fortyfikacji wileńskich. Z przyjemnością przekonałem się, iż rozmieszczenie bram na planie, który opracowałem specjalnie dla wydawnictwa

TYPY LUDOWE.



fol. K. Kulwiec.

KOSZYKARZ Z POD PREN, POW. MARYAMPOLSKI

„Fr. Smuglewicz Wilno z przed stu lat“ zgadza się z tem, jakie znajduję na świeżo odnalezionym planie z r. 1648.

Wacław Studnicki.





ZBIORY POLSKIE.

13)
(dok.)

Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

W skromnej tej co do ilości, ale bogatej w prawdziwe klejnoty rodzinnego malarstwa kolekcji, (wszystkich obrazów znajduje się 165) jaśnieją nazwiska 140 najwybitniejszych artystów-rodaków. Lichego płótna w tej galerii nie znajdziecie zgoła — nie dopuszczał ich dobry smak i w wysokim stopniu rozwinięte poczucie estetyczne p. Jeżewskiego. Na jednej z bocznych jej ścian (żałuję mocno, że nieudana fotografia nie pozwala mi tu umieścić jej widoku), uderzyła mnie pewna niespodzianka, mianowicie maleńki, ale świetny zbiorek miniatur na kości słoniowej tych, co były ozdobą wielu domów arystokratycznych — słowem najpiękniejszych polek. Najlepsze atoli, że, gdym jął podziwiać te w swoim rodzaju arcydziełka, ze zdumieniem się dowiedziałem, że wszystkie bez wyjątku zostały przekopiiowane przez p. Wł. Sztolcmana! Zaiste, niepospolita biegłość w od-twarzaniu!

Blachy sztycharskie najpóźniej p. Jeżewski zaczął gromadzić, gdyż dopiero od roku, atoli już i tego niewielkiego zbiorku (szt. 112) są prawdziwą ozdobą takie osobliwości, jak 82 blachy Norblina, przedstawiające widoki, typy i różne scenki przeważnie z historii św., a obok nich 20 szt. drugiego koryfeusza sztuki, — M. Płońskiego, z prześlicznymi scenkami rodzajowymi oraz kostyumami. Szczęśliwym trafem jedne i drugie, p. Jeżewski z rąk obcych na użytek sztuki polskiej wy dobył w Paryżu.

Zbiór rękopisów, dotyczących sztuki, również ilością dotąd nie zadziwia, ale, zawierając ciekawe niektórych malarzy naszych autobiografie, pamiętniki, dyaryusze i wspomnienia, dla historyka jest nieoszacowany. Dział ten z braku czasu pobieżnie tylko przeglądając, zauważyłem w nim wszechstronnie utalentowanego Wand. Strzałeckiego „Starodawne legendy warszawskie“ (Bazyliszek, Złota kaczka etc.) zapisane przezeń i piórkiem prześlicznie ilustrowane; jego również są w cudne winiетки i liczne miniaturki zdobne pamiętniki, ciekawe, bo doskonale malujące autora i świat, w którym się obracał. Są tu również niesłychanie interesujące wspomnienia Ant. Piotrowskiego; księga to potężnie gruba o 460 stronicach; ileż się w niej mieści wrażeń i przeróżnych zdarzeń! Ze stylu lakonicznego, z żywego i obrazowego

przedstawiania faktów znać spostrzegacza bystrogo i wojennego korespondenta angielskiego „Graphic'u“. O ile mnie pamięć nie myli, z suchiej rysunkami przyozdobionych godna jest jeszcze zaznaczenia autobiografia ilustratora dawnej Warszawy, Cieśleńskiego, jak niemniej arcy-pocieszne w długich cyklach szkicowych przygody niektórych artystów-malarzy, oraz dawniejsze imionniki, jak np. Sam. Lindego, ministrowej Łuszczewskiej, w których, obok mnóstwa wierszyków, są prześliczne miniaturowe rysunki i akwarelki ówczesnych artystów (Lesser, Woyniakowski, Molinari, Damał i w. in.). W jednym ze sztambuchów bardzo udatne sepiąmalowane scenki mitologiczne sięgają pono epoki Augusta III. Zawieruszona notatka nie pozwała mi, niestety, wyszczególnić tu nazwisk wszystkich rysowników. Bądź co bądź, wiele z tych miniaturowych ślicznostek godne są reprodukcji.

Najmniej ze wszystkich znany mi jest zbiór fotografii p. Jeżewskiego; wiem tylko, że jest dość zasobny i że rozpada się na 4 działy: widoki, typy, reprodukcje obrazów i sztukę stosowaną. (Album wystawy starożytności, album wystawy lubelskiej, etc.).

Natomiast o zbiorze ex-librisów śmiało powiedzieć mogę, że jest jednym z najbogatszych w kraju¹⁾; obecnie zawiera on właściwych ex-librisów bez mała 800, co najmniej drugiej tyle wszystkich innych znaczków bibliotecznych, a obok tego, dzięki oryginalnemu pomysłowi właściciela, powiększa go jeszcze setka przekopiiowanych super-ex-librisów, o których poprzednio była już tu mowa. Wogóle ze znanych mi ex-librisów i z tych, które były opisane w pracach W. Wittyga i Fr. Jaworskiego, w zbiorze p. Jeżewskiego brak jedynie tylko znaku bibliotecznego Stanisława Augusta; poza tem są wszystkie, nietylko rzadkie, ale i naj-rzadsze.

¹⁾ Zbioru tego nie włączyłem jako działu osobnego do kolekcji rycin z tego względu, że p. Jeżewski, zapatrując się na te rzeczy, jako na materiał do historii bibliotekoznawstwa polskiego, gromadzi nietylko artystycznie wykonane ex-librisy, ale wszelkie znaczki i stemple naszych księgozbiorów



Na końcu wreszcie, godzi się jeszcze słów kilka nadmienić i o księgozbiornie. Liczy on dzieł polskich wyborowych z okładem 2 tys., w dziale jednak sztuki znajduje się około stu dzieł obcych, w języku francuskim i niemieckim. O katalogowym wyszczególnianiu tytułów mowy być nie może, nadmienię więc tylko, że w zakresie malarstwa i wogóle sztuki, począwszy od najdawniejszej książki, jaką w bibliotece tej zauważyłem, p. t. „Recueil des Fondations faits par le Roi de Pologne“, Luneville, 1762, i od dzieł, których w pierwszej połowie w. XIX autorami byli: Sierakowski, Podczaszyński, Kremer, Libelt, Kraszewski, Rastawiecki etc. aż do najnowszych, skreślonych złotem piórem Klaczki, hr. Mycielskiego, Witkiewicza, Tomkowicza, Chłędowskiego, są chyba wszystkie, jakie kiedykolwiek z pod tłoczni krajowych wyszły, w zupełnym komplecie. Słowem wartość tej biblioteki ze względu na bogaty dział sztuki, — jest nieoszacowana.

*

I oto z niemalą uciechą jednych, a ku niezadowoleniu, jak to zwykle bywa, innych, doprowadziliśmy rzecz do zamierzonego kresu, ale, że „każdy — jak to ongi mawiano — koniec, mając już coś do pokazania, bywa najmówniejszy“, więc i nie sprościez się znów na mnie, że, pomnąc o tem, na zamknięcie cośkolwiek wam tu dosypię. Toć wiecie chyba wszyscy o tem, że, lubo „po mszy i po kazaniu“ w stropy jednak świątyni biją jeszcze pień. Ale niech was nie przerażają moje argumenty — czasy ciężkie, więc i dosypka będzie bardzo skromna. Nikt chyba bez zamiaru jakiegoś nic nie wykonywa, więc i mnie, gdy zasiadał do tej roboty, pewien cel przyświecał i, jeżeli, mając opisywać zbiory p. Jeżewskiego, zboczył na grafikę i na jej zbieranie, to w tej właśnie myśli, że w dobie obecnej smak tylko w sztuce strojenia się w wielkim jest rozwoju, gdy tymczasem w zakresie innych, a zwłaszcza grafiki, tak ohydnie jest skażony, że pozał się Boże! Gdzieindziej ludzie smaku, wiedzy nabierają dzięki sumiennym studjom, zwracaniu się w wątpliwościach w stronę specjalistów, u nas — opieszałość, wstyd fałszywy i zarozumiałość wciąż tylko płodzi straszną ignorancję. A niegdyś inaczej było w Polsce, niegdyś słynny Rey — nic nikomu nie wybaczący weredyk, a pisał jednak chętnie: „niechaj narodowie wždy postronni znają, że polacy nie gęsi i własny smak mają“. Chwalić Boga, po latach 400 w owe „gęsi“ nie prze-

dzierzgnęliśmy się jeszcze, ale znów żadną nie jest tajemnicą, że deprawacya na punkcie smaku artystycznego doszła do tego, że obawiałbym się gardłem ręczyć, czy wśród kwiatu naszego społeczeństwa znajdzie się jeden na stu, co style z łatwością odróżni i szkoły malarskie, no i... litografię, dajmy na to, od akwatynty, od najzwyklejszego drzeworytu. Że Polska wskutek tej nieświadomości nie zatrząsie się w swych posiadach, to więcej niż pewno, ale pomijając straty materialne najboleśniejsze jest to, że jak dzieciaków pozory nas łudzą, że oczy nasze, niby dzikich kafrów, śmieją się do błyskotek i że wskutek tego, przez najrozmaitszych geszefmacherów będąc nieustannie tak jak tanci w żywe oczy oszukiwani, w rezultacie przyczyniamy się do tego, że u nas nie wymagania estetyczne rosną, tylko spekulacya. Że tak jest, o dowód nie trudno.

Wiadomo, że doskonalenia powolnego nasz ustrój psychiczny, ufny w zdolności wrodzone, nie lubi, nie znosi, rwiemy zawsze huraganem jak na Somossierę! Tak było z poezją, z malarstwem nie inaczej i z drzeworytnictwem: w trzech susach od „pierwszych kotów“ Smokowskiego, dotarliśmy do ostatniego wyrazu doskonałości, do największego rozkwitu. Któż bo nie wie, że w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku Warszawa zastąpiła daleko z mistrzów znakomitych rylca: Münchheimer, Gorazdowski, Styli, Holewiński, Regulski, Zajkowski, Tegazzo, Nicz, Łaskoczyński, Szyborski — i któż bo ich na razie cały legion zliczy! Mieliśmy tu szkołę ksylograficzną, liczne pracownie, obce pisma masami nabywały nasze drzeworyty, a z wystaw wszechświatowych raz wraz się sypały medale i dyplomy uznania.

I naraz — któż uwierzy! — że sztuka tak szacowna upada, upada tak nagle jak wzrosła, i co najboleśniejsze, że bez oburzenia, bez żalu i protestu, ale — o ironio! — z aplauzem nawet wielu, nie posiadających się z radości, że ich niecna spekulacya, na wzór urbi et orbi często przypominanej zagranicy, uszczęśliwiła chemigraficzną marną mazanią! I odtąd już nikogo u nas „ani ziębi, ani grzeje“, że w kraju nikną wszystkie pracownie drzeworytnicze, że nasi najznakomitsi mistsze rylca rozpraszają się po Europie całej, nie wyłączając Moskwy, Petersburga i Konstantynopola, że zagraniczne klisze najbezpieczniej w ilustracjach naszych wypierają swojski drzeworyt, a fotografie (w „Illustrationach“ i „Graphicach“ zastosowane tylko do „chwili bieżącej“), rugują pełen artyzmu i oryginalności nasz swojski rysunek! Potworne a jednak ze wszystkim prawdziwe! I wstyd



powiedzieć, że w blizkiem następstwie ci, co w Polsce przed niedawnym jeszcze czasem nabylali liczne utwory rylca, wyprzedzają nas w illustrowanych wydaniach „Quo Vadis“, „Trylogii“, „Krzyżaków“ — i to z niepospolitym artyzmem, z kosztownym nakładem. W taki to sposób wypychający kieszenie geszeft zadzwili sobie ze ślepej naiwności ludzkiej!

Po smutnem wspomnieniu o tak przedwczesnie zniweczonej u nas sztuce drzeworytniczej nic mi już więcej nie pozostaje, jak nadmienić, że czułbym się niewymownie szczęśliwy, gdyby słowa moje, niekiedy może z nazbyt rubaszną i gorzką przyprawą podawane, zdolne będą rozdmuchać w czytających choć cokolwiek większe zainteresowanie tak wielce zaniedbaną sztuką graficzną.

O słuszności przysłowia, że „z prawdą do ludzi, jak z jeżem do psa“ przekonaly mię protesty ex-re mych słów ościstych, wypowiedzianych pod adresem herostratów domowych. W krótkiej na to odprawie mocno tu podkreślał, że ani ludzie, o których tu pisałem, nie są „ściągnięci z księżyca“, anj ich psoty „z pal-

ca nie byly wyssane“. Prawda niestety, zwłaszcza u nas, często bywa nieprawdopodobna a jednak prawdziwa! Inne mię czasy wydały, inne prądy niosły i nie z tychem rodu, co zwykli snadnie oczu choć od psa pożyczają, więc i faktów jako żywo nie podałbym takich, którychbym w każdym czasie udowodnić nie mógł.

Na ostatek jak najmocniej przepraszając p. Jeżewskiego za kilka nie z mej winy wynikłych omyłek ¹⁾ gorące za poznanajomienie ze swym zbiorem składam tutaj dzięki, a obok nich z całego serca tak wielce pożytecznemu pracownikowi na polu kultury artystycznej życzę, aby skarby jego w dotychczasowem rosły tempie i aby mu Bóg szczęścił w dalszej działalności na pożytek sztuki naszej i dla dobra kraju.

M. Federowski.

¹⁾ Na podstawie wiadomości z trzecich rąk zasięgniętych przedstawiłem p. Jeżewskiego za kujawiaka, gdy tymczasem swiatło dzienne ujrzał w ziemi dobrzyńskiej. Omyłka ta, jak i kilka innych, w odbitce będzie sprostowana.



CHATA ŁOWICKA W ZAKONIE KOŚCIELNYM, POW. ŁOWICKI.

fol. L. Ostaszewski.



Witebsk i Witebszczyzna. ¹⁴⁾

Poza tem teorya wiary chrześcijańskiej z niewielkimi wyjątkami całkiem mu jest obca: o katechizmie, od którego na plebanii przed ślubem sownie się zwykle wykupuje, nie ma najmniejszego pojęcia, a pacierz i modlitwy w obcym języku, jeśli umie i odmawia, to z takimi dodatkami i wyrzutniami i z tak śmiesznem częstokroć przekręcaniem wyrazów, że pozał się Boże! Natomiast cała jego wiara, która w ciągu życia, będąc jego jedynym drogowskazem, powstrzymuje go od wielu zdróżności, i w której białorusin serce swoje rozgrzewa i krzepi, mieści się nie w katechizmie lub w modlitewniku, lecz—któżby zgadł!—w księdze niepisanej! Do księgi tej, gdyby ją ktoś sporządził, weszłoby kilkanaście tysięcy tak zwanych przeżytków, zanikających i w pośmiewisku już będących zabobonów, a dla niego najszanowniejszych artykułów wiary, które: „wiek wiekú padáu s predkich let“ dla całej potomności. One to, jak nigdzie już dotąd, w sercu i pamięci białorusina głęboko się mieszczą, one są jego księgą zakonu i mądrości, tudzież kodeksem postępowania, jego odwieczną „ustanową“, która go tak samo, jak talmud żyda w życiu okajdania. W księdze tej bowiem poza teoryą, zawierającą najpierwotniejsze wiadomości o wszystkich bez wyjątku gałęziach wiedzy ludzkiej, są przepisy etyczne dla każdej płci i wieku, dla wszystkich stanów i zatrudnień, co należy im robić lub nie robić, co czynić, jak się zachowywać w okolicznościach pewnych, we wszystkich porach i dniach roku. Z tego dopiero kodeksu, z tych zamierzchłych artykułów wiary, lubo nie bez naleciałości litewsko-ukraińskich, przebija się cała tego narodu odrębność, tudzież oryginalność, one to wraz z literaturą ustną uchroniły go od ostatecznej zagłady i one, co jest nadzwyczaj rzeczą znamienną, zawierając w sobie najsilniejszy wyciąg mądrości pra-pogańskiej, sprawiają, że po dziś dzień ten sympatyczny z wielu względów naród jest ze wszystkich pobratymców, bodaj, że najmoralniejszy, najmniej tonie w przestępkach.

Życzymy białorusinom, aby tę swoją naukę naukę, tę księgę mistyczną w dotychczasowem poszanowaniu zachowali tak długo, aż z łona narodu wyjdzie mądry prawodawca, który napisze im inną, z duchem czasu zgodniejszą, a dla serca niemniej miłą, jak i ta odwieczna. Niszczyć jej rozum nie pozwala, bo na-

wet i „łachmany lepiej stare dźwigać, niżli dalekie a niepewne ścigać“. I jeszcze do tego wszystkiego, co się o religijności białorusina powiedziało, dodać wypada, że będąc na wszelkie krzywdy i urazy bardzo pamiętliwy, możeby i częściej za nie wet za wet z lichwą odplacał, gdyby go nie powstrzymała obawa, że mogą być na niego rzucone czary i uroki, których, dotąd w nie wierząc bardzo, strasnie się lęka. Mocny dlań również hamulec stanowią liczne kary pozagrobowe, przedstawiające się w jego umyśle całkiem inaczej, niż katechizm uczy. Poza tem godzi się jeszcze nadmienić, że moralna kultura tego ludu, a więc to, co sam własną siłą ze swojej wydobywa duszy, o wiele mniej trąci wschodem, niż np. najbliższa mu duchem małoruska. Tu, w podaniach i odwiecznych pieśniach (za wyłączeniem kilku weselnych), Bóg z M. Boską i świętymi występuje nie na jaskrawem tle bizantyjskiem, ale na rzymsko-katolickiem, albo, co najczęściej—na archaiczno-pogańskiem. Bystry obserwator nad Niemnem i Dźwińą odrazu to odczuwa, że dorodne ziarno w tej glebie od długich wieków kielkowało i wyrastało w atmosferze duchowej zachodu, lubo i wiatry wschodnie tutaj podczas kwitnienia swój pył przynosiły. Człowiek, jak i wszystkie stworzenia, podlega stopniowaniu, jakie na każdym kroku widzimy w przyrodzie, nic też dziwnego, że i mieszkańcy tej ziemi, na której od lat dawien dawnych ustawicznie się z sobą ścierały dwie kultury, im bliżej ku zachodowi lub wschodowi, fizycznie i duchowo przechyla się ku jednej lub drugiej. Nie miejsce tu stawiać przykłady z różnych dziedzin, bo za dalekoby nas one zaniosły, ale na ogół śmiało rzec można, że, o ile duszę białorusina pociąga wschodnia metafizyka, o tyle ma on znów to wspólne z polakiem, że dlań, jak i dla tego ostatniego, jest wstrętna wszelka sofistyka. Przy swym umyśle trzeźwym i nawskroś logicznym nosi on w swej duszy spory zasób poczucia sprawiedliwości i przez to właśnie nienawidzi obłudy, fałszu i wogóle wszelkich wniosków, stawianych na błędnej zasadzie. On, mówiąc krótko, w każdej sprawie, jak nieodrodny aryjczyk, wysila swój umysł, starając się sąd wydać taki, aby: „Ni pa kaniù — jak mówi—ni pa ahto-bli, ałè pa światòj sprawièdliwaścì“. Tu, na tej ziemi białoruskiej, nie tylko wśród ludu, ale i między szlachtą dziwnie jest mało tych „je-



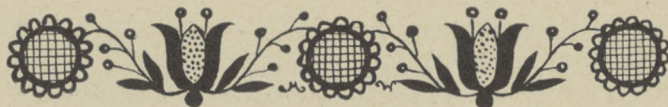
zusków“, tych faryzeuszów-obłudników, których tyłu spotykałem na owej „świętej Żmudzi“, a i u nas, niestety, dość często. Tu wprawdzie ludzie bardzo często, chytrze i skrycie do celu zmierzają, ale bez sofizmatów, bez żadnego fałszu. Tu człowiek-lis, taki, o którym białorusin z pogardą się wyraża, że „mówi, jak liściem ściele, a gorący kamień w zanadrzu trzyma“, zwykle jest przez wszystkich unikany i nielubiany bardzo. Obcemu w tej krainie od razu się to rzuca w oczy, że w niej człowiek niegodziwy, bez czci, bezecny, tyle ma odwagi cywilnej, że się z tem nie ukrywa, ale owszem szydząc z poczciwości i cnoty, śmiało się odzywa, że „gdybym był dobrym, toby mnie psy już oddawna zjadły“. To też złego znają wszyscy i z góry wiedzą, czego się po nim można spodziewać. Miałem tu nawet przykry zaszczyt znać księży lotrów, infamisów, niemal ateuszów, a do tego tak czelnych, że się z poglądami swymi nigdy nie ukrywali. Litwa z Białorusią ojczyzną jest oryginalów.

Chłop białoruski nie jest takim nieokrzesanym demokratą, jak jego sąsiad ze wschodu; nieokrzesanie i nieobyczajność poleszuka, którego przeżywa „obuchem“, w wysokim stopniu razi go, a mając dla ogniska domowego kultu niezwykły, i sam pod swą strzechą wystrzega się prowadzić rozmów drażliwych i innych, co o tem zapominają, zwykle osadza wy-


rażeniem krótkim a dobitnym: „Nie łapaj—piecz u chaci!“ On, lubo nie w takiej mierze, jak polak, ale zawsze ma coś z arystokracji w swej duszy, i stąd, o ile sceptycznie zapatruje się na panów z końca świata przybyłych jak i na parweniuszów („Nie daj Boża z lwana pana!“ „Pan panem—lwán lwánám!“) o tyle przejęty jest szacunkiem dla wielkich, dla „praudziwych panów“, których tu i owdzie w czasach ostatnich, jak strojem, tak obejściem i urządzeniem domu naśladować zaczyna. Daleko wprawdzie od Dźwiny na zachód, bo w stronach wołkowyskich, zajechawszy przed paru laty z aparatem fotograficznym do wsi katolickiej Kusiniec, gdym przestąpił próg świetlicy gospodarza tamtejszego Tadeusza Maćwiejczyka vel Maćwiejewskiego, zdumiony zostałem na widok malowanej podłogi, mebli politurowanych i firanek w oknie a jeszcze więcej, gdy nadobne, a podług ostatniej mody wystrojone panny Maćwiejczykówny (co się u nich całkowicie godziło z tercyarstwem i nabożnością) wyręczając swą matkę, podały mi do herbaty obok patoki i śliwek na rożenkach, ciastka kruche, sucharki cukrem osypane, oraz sok i smakowite konfitury przez się przyrządzone. Za to wszystko z dalekiej Warszawy, słuę pod adresem gościnnego gospodarza: „Aćku panie baćku!“.

C. D. N.

M. F.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.

Dn. 26 z. m. odbyło się zebranie członków Oddziału Łódzkiego P. T. Kr. Zebranie miało charakter uroczysty jako otwarcie nowego lokalu wynajętego przez Oddział w środku miasta — przy ulicy Piotrkowskiej № 91, i w obecności delegowanego z Warszawy wiceprezesa Zarządu Głównego — p. Al. Janowskiego.

Zebranie zagaił prezes Oddziału p. Józef Adamowicz, obrazując zabiegi Zarządu koło pozyskania obszernego lokalu, odpowiadającego potrzebom pomyślnie rozwijającej się instytucji, obecnie uwięzione pomyślnym wynikiem, lecz stwarzające nowe troski — zmuszające do zabiegów o pozyskanie środków, gdyż komorne za lokal obecnie wynosić

będzie 1000 rb. — sumę, na pokrycie której same składki członkowskie wystarczyć nie mogą, odwołać się więc należy do ofiarności członków i wyszukać nowe źródła dochodu.

Po prezesie przemówił delegat Zarządu głównego — podkreślając doniosłe znaczenie własnego lokalu dla instytucji, która ma żyć i rozwijać się, i składając Oddziałowi gorące życzenie.

Dalszy ciąg posiedzenia wypełnił odczyt p. Al. Janowskiego p. t. „Nasze miasta“, a liczne przezroczka dały bardzo piękne ilustracje dzięki nowej doskonalej latarni.

Po odczycie sekretarz Oddziału p. Fr. Wróblewski odczytał protokół z poprzedniego zebrania, a prezes zdał sprawę z działalności Zarządu, poczem przewodniczący Komisji wycieczkowej p. Br. Jasiński zakomunikował dane z wycieczek odbytych i zapowiedzianych, a p. K. Kędziński — o pracach sekcji statystycznej.



Lokal Oddziału łódzkiego mieści się na drugim piętrze w oficynie, przerobionej na mieszkanie — z murów dawnej fabryki. W murach tych mieści się kilka instytucji kulturalnych polskich: Muzeum Nauki i Sztuki, Biblioteka „Kultury” i inne, lokal więc Oddziału znalazł się — w bardzo odpowiednim sąsiedztwie, ma jednak te wadę, że jest, jak zresztą wszystkie lokale w Łodzi, bardzo drogi.

Lokal Oddziału składa się z dużej sali odczytowej o 5 oknach, w której pod ścianami poustawiano gabloty ze zbiorami krajoznawczymi, oraz z przyległego sporego pokoju o 2 oknach — do użytku kancelaryj, i wreszcie — z kuchni, stanowiącej mieszkanie woźnego.

+ Wyjątkowo dżdżysta jesień tegoroczna nie sprzyjała ruchowi wycieczkowemu. Pomimo tego Warszawska Komisja wycieczkowa bezustannie atakowana była o urządzenie wycieczek i zorganizowała ich w sezonie jesiennym cztery.

29 września 36 osób wyruszyło pieszo przez Bielany, Młociny, Łomianki do wschodniego skraju puszczy Kampinoskiej. Następnie na wysokości Jabłonny przeprowadzono się na prawy brzeg Wisły i powrócono do Warszawy kolejką. W wycieczce tej przebyto pieszo około 21 wiorst. Przewodnikiem był p. Al. Janowski.

6 października p. Władysław Popielawski poprowadził 43 osoby do Sanatorium w Rudce, gdzie dyrektor dr. Gałeczki oprowadził przybyłych po całym zakładzie. Uczestnicy byli zachwyceni, widząc prawdziwie po europejsku urządzone sanatorium, wzniesione z ofiarności jednostek i ogółu.

18 październ. wyruszyło 90 osób pod przewodnictwem p. Al. Janowskiego do Żyrardowa, gdzie dyrektor p. Husarzewski wydelegował jako przewodników pp. Kaufmana, Waclawskiego i Procznera, którzy podzieloną na 3 grupy wycieczkę oprowadzili po fabryce. Obejrawszy pobieżnie fabrykę, zwiedzono następnie imponujące urządzenia społeczne Żyrardowa: ochronę na 1020 dzieci, dom ludowy im. Karola Dietricha, szkoły na 2600 uczniów, szpital z gabinetem roentgenowskim, wreszcie czytelnię robotniczą, zarządzaną przez nauczycielkę p. Chudziakową. Zachwyceni troskliwością fabryki o społeczne prace Żyrardowa, wrócili uczestnicy, a właściwie uczestniczki (było 20 panów, a 70 pań) wycieczki o g. 8 wieczorem do Warszawy.

W niedzielę d. 27 b. m. wyruszyło kolejką Wilanowską 38 osób pod kierunkiem prezesa K. Kulwiecia — do Natolina. Po wysłuchaniu objaśnień przewodnika, udzielonych przy pomniku Natalii Potockiej, zwiedzający obeszlili park natoliński, obserwując objawy układania się roślinności do snu zimowego i podziwiając mnóstwo zwierzyny, co i raz pomykającej wśród gęstwiny krzewów i pięknie rozróżnionych drzew; oprócz zajęcy, co chwila przebiegających drogę, obserwowano pełne gracyi w ruchach sarny, pojedynczo lub stadami uwijające się w zarostach, oraz piękne, tuż z pod nóg poryjające się bażanty. Z parku natolińskiego wycieczka skierowa-

ła się przez wieś Powsinek do parku wilanowskiego, a stąd — na kolejkę — do odwrotu.

+ Na listopad i grudzień Komisja wycieczkowa w dalszym ciągu zapowiada następujące wycieczki po Warszawie i przedmieściach.

10 listopada — Stare Miasto — punkt zborny o godzinie 12 w Muz. Przem. i Roln.

17 listopada — Cmentarz mahometański w Warszawie.

23 listopada — Telefony — 3 $\frac{1}{2}$ po południu.

24 listopada — Stacja pomp — god. 10 r. na Agrykoli Górnej.

27 listopada — Garbarnia.

1 grudnia — Stare Miasto.

1 grudnia — Ciepłarnie ogrodu Botanicznego.

8 grudnia — Pogotowie Ratunkowe.

14 grudnia — Telefony.

15 grudnia — Stacja przepompowywania ścieków (Ślimak 10 rano).

19 grudnia — Huta na Targówku — ulica Stalowa.

+ Na cele naukowe Oddziału w Zagłębiu dla wyrażenia wdzięczności p. Feliksowi S. z Piotrkowa, złożył p. R. P. z Dąbrowy rb. 3.

oooooooooooo

Nowe książki.

Mapa „Tatr Polskich” rysowana przez T. Zwolińskiego, wydana nakładem księgarni L. Zwolińskiego w Zakopanem.

Pomimo istnienia wielu map tatrzańskich w wydaniu polskim i niemieckim ukazanie się tej nowej mapy należy uważać za rzecz pożądaną. Trudno ocenić rzetelność wartości mapy bez dokładnego jej zbadania i sprawdzenia na samym terenie, na co potrzebaby dłuższego czasu, można ją jednak tymczasem porównać z mapami dotychczas istniejącymi. Należy przyznać, iż mapy Tatr wydane dotychczas niezupełnie odpowiadały swemu przeznaczeniu, którem jest: dać turyście i miłośnikowi Tatr i Zakopanego dokładny i jasny materiał, wygodny i praktyczny do podróży i wycieczek. Z map w języku niemieckim najbardziej rozpowszechniona jest mapka kolorowa dr. Ottona w skali 1:50000, obejmująca tylko Tatry wysokie w skali zresztą dość małej. Z polskich map najdokładniejsza jest wydana przez Tow. Tatrzańskie w skali 1:25000, która jednak, jako zbyt wielka wymiarami i utrzymana w zbyt ciemnym tonie, jest niepraktyczna i trudna do czytania. Mapka w przewodniku J. Chmielowskiego, bardziej wyraźna, posiada zalety dobrej nomenklatury polskiej, poza tem jednak, stanowiąc niedbały przedruk mapy dr. Ottona, ustępuje tej ostatniej w plastycy i dokładności. Wielką wadą tych map jest brak okolic blizkich od Zakopanego i Tatr Zachodnich.



Braku tego nie wyrównywują mapki, a raczej schematy wydane przez J. Chmielewskiego. Nowa mapa p. Zwolińskiego wypełnia przedewszystkiem tę przykrą lukę, dając nam dokładny plan Zakopanego i okolic oraz Tatr Polskich. Korzystny wybór skali (1 : 37500), jasność rysunku, b. staranne zastosowanie barwnego stopniowania wysokości i odpowiednie odcieleniowywanie wzniesień czynią mapkę bardzo wyrazistą, plastyczną i nader praktyczną dla turysty. Tatry Zachodnie objęte są do Rohaczów — teren najbardziej uczęszczany, na północ — Gubałówka, na wschód — Jaworzyna Spiska i Gąrtuch. Szkoda, że wiele napisów umieszczono osobno obok mapy za numerami, co utrudnia odszukiwanie; oprócz tego interesująca część Tatr Zachodnich ze strony węgierskiej nie znalazła na mapie pomieszczenia. Nie są też na niej zastosowane najnowsze sposoby oznaczeń i wykonania, jakie widzimy w świetnych wprost wydawnictwach Niemiecko - Austriackiego Związku Alpejskiego, zważywszy jednak szczupłość środków, jakimi w naszych warunkach można rozporządzać i brak materiału, należy uważać zjawienie się mapy o tej treści i w takim opracowaniu za fakt w kartografii polskiej niepowszedni.

Nie należy wątpić, że mapka ta znajdzie licznych nabywców nie tylko wśród taterników i turystów tatrzańskich, lecz i u miłośników Tatr i Zakopanego.

Przeglądając tę mapkę ma się wielką ochotę oglądać dalszy ciąg jej — na wschód, drugą część Tatr wysokich, Tatry Polskie i t. d. Należy przypuszczać, że autor i tej pracy się podejmie, zwłaszcza że nie jest to tak trudne, gdyż materiału na tę część mapy jest dosyć.

J. Jaroszyński.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

Stał się znowu fakt — jeden z tych niewiarogodnych, które żółcią zalewają serce doprawdy. Słynny zamek w Baranowie, arcydzieło polskiego odrodzenia — przeszedł drogą dobrowolnej sprzedaży z rąk ostatnich właścicieli, Dolańskich, w ręce żydów węgierskich. W tych dniach zamek wraz z olbrzymimi dobrami sprzedano za 5,200,000 koron. Dodać już można tylko, że faktu tego nie tłumaczy nawet podobno przymus majątkowy i zapytać się, dopokąd z najcenniejszych naszych pamiątek narodowych wywłaszczać się będziemy dobrowolnie? Wspomniała rezydencya, niegdyś Leszczyńskich, Lubomirskich, Krasickich, do ostatnich dni była w stanie mieszkalnym, i pomimo pożarów i zniszczenia spowodowanego przez czas zawierała mnóstwo pamiątek.

oooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Stanieckiemu w Zarębach. Przesłane nam do określenia monety — są to denary rzymskie, dość pospolite okazy numizmatyczne, cenione mniej więcej po 25—30 kop. za sztukę.

oooooooo

SPROSTOWANIE.

W № 43, w art. „Jeszcze kilka słów o Mereczu“, str. 698, szp. 2, wiersz 9 od dołu, winno być Rektora; str. 699, szp. 1, wiersz od dołu 4 ma być Prorektorem; w № 44, str. 715, szpalta I, wiersz od dołu 25: szkoła powiatowa; str. 716, szp. I, wiersz od dołu 10: Chrucki; wiersz od dołu 12: kuratorem.

TREŚĆ: *Kazimierz Kulwieć* — W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego (dok.). *Edward Maliszewski* — Czarnogórze (z 1 ryc.) (dok.) *Wacław Studnicki* — „Wilno przed stu laty“ w akwarelach Fr. Smuglewicza (z 1 ryc.). *M. Federowski* — Zbiory graticzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem (dok.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Wisła pod Winiami, pow. pińczowski. Koszykarz z pod Pren, p. maryampolski. Chata łowicka w Złakowie Kościelnym, pow. łowicki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**